Nr. 218. — Lwów. — Czwartek dnia 24. Września. — **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerarda Biskupa. Jutro: Kleofasa Męczen. | Wschód słońca g. 5 m. 56 Zachód „ g. 5 m. 47 | Długość dnia g. 11 m. 51 Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Jak gdyby na zamówienie ks. Bismarka wybuchła rewolucja w Rumelji, aby hałasem swym odwróciła uwagę Europy od sprawy karolińskiej i pozwoliła kanclerzowi bez świadków wykonać rajteradę. Według mniemania panującego w Madrycie, nota niemiecka, oczekiwana w tych dniach, zaproponuje zakończenie zatargu na tej podstawie, że Niemcom się dostaną wyspy Marszalkowskie i niektóre z Karolińskich, przy Hiszpanji zaś zostaną wszystkie inne z tego archipelagu: wyspa Yap i gromada wysp Pelewskich. Pomimo, że co dzień odbywają się posiedzenia ministrów pod prezydencją króla, nie jednak nie wiadomo czy się Hiszpanja zgodzi na zaproponowaną propozycję Niemiec. Tymczasem z porządku dziennego nie schodzi kwestja rozjemczego sądu, lubo Niemcy, jak się zdaje, nie kładą na nią wielkiego nacisku. Wówczas, gdy Hiszpanja stanowczo odrzuca myśl procesu sądowego, dowodząc, że jurydyczne jej prawa nie ulegają żadnej wątpliwości, — Niemcy, z racji ich prasa stara się świat przekonać, że jako sędziego powitają mile bądź cesarza Austrji, bądź papieża; na samo zaś zwołanie sądu nacisku nie robią. — Tymczasem spokój się ustalił w Hiszpanji i rząd znowu zapanował nad krajem, a moc swoję daje teraz uczuć niedawnym ekscedentom. W sprawie zniewagi godeł niemieckich i hr. Solmsa aresztowano 17 osób, szybko przeprowadzono śledztwo i już [illegible] oddano do sądu. Akt oskarżenia zarzuca [illegible] dwie winy: znieważenie osoby posła, jego domu i godeł państwa zaprzyjaźnionego, a obok tego — podburzanie ludu do czynu, który mógł zakłócić porządek państwowy i spowodować wojnę. Równocześnie względem prasy zastosowano przepisy obmyślone na czas niepokojów i na podstawie tych przepisów zawieszono w stolicy 6, a na prowincji 9 dzienników; 70-ciu zaś innym pismom wytoczono procesa, a dwóch wydawców dziennikarskich — jednego w Kadyxie, drugiego w Santanderze — aresztowano. Nie zapomniano też i o wojskowych. Jenerał Salamanca za odesłanie niemieckiego orderu został przeniesiony w stan rozporządzalności z połowiczną pensją, a członkowie madryckiego wojskowego kasyna, które brało udział w manifestacjach, zostali internowani w głuchych prowincjonalnych miasteczkach. Ze stanowiska sprawiedliwości rozporządzeniom tym nie zarzucić nie można, bo oficerowie składają przysięgę, że do polityki mieszać nie będą, czego też nigdzie pod żadnym warunkiem robić nie powinni jako dobrowolnie poddani bezwarunkowemu rozkazom rządu, [illegible] zasada ta rozporządzenia mogą być niepraktyczne. Burzliwe usposobienie oficerowie hiszpańskich, siedząc bezczynnie w małych miasteczkach i czując żal do rządu, gotowi wziąć udział w ciągłych w tem królestwie robotach rewolucyjnych. W ogóle nam się zdaje, że wszystkie wyliczone tu zarządzenia za cokolwiek za pospieszne, choć trzeba uwzględnić, że powodem do ekscesów było słuszne uczucie obrażonego patriotyzmu.

Nie na tem wszakże się kończy teraźniejsza działalność madryckiego rządu. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów uchwalono wydać 13 miljonów złr. na zakupno kilku okrętów i torpedowych statków dla obrony brzegów. Wydatek ten będzie przedstawiony w jesieni Kortezom do zatwierdzenia i obmyślenia pokrycia. Oprócz tego nosi się podobno rząd z zamiarem zaciągnięcia wewnętrznej pożyczki od 100 do 120 miljonów złr. na potrzeby floty, na uzbrojenie portów i utworzenie rezerwowego wojennego funduszu.

Opinja publiczna tak w metropolji, jak w koloniach, powitała ten projekt entuzjastycznie, a wszystkie instytucje finansowe złożyły zapewnienie, że pokryją o wiele większą pożyczkę. Prywatne towarzystwa morskiej żeglugi oświadczyły, że w każdej chwili oddadzą swe statki do dyspozycji rządu, dodając, że ich okręta wygodnie mogą być zamienione na wojenne. Marynarzów zaś nie zabraknie, bo w Hiszpanji i jej kolonjach jest 85.000 morskich rybaków i majtków na statkach prywatnych. Tak względnie do ubóstwa Hiszpanji pomyślny stan rzeczy natchnął gabinet Canovasa do kroku energicznego: eskadra hiszpańska zajęła sporne wyspy Palewskie, oraz wyspę Yap, na której już powiewała chorągiew niemiecka i była zdjęta na jakiś czas do ukończenia sporu. Hiszpanja, idąc za przykładem innych mocarstw i państewek, stworzyła *un fait accompli*, nie czekając decyzji sądu rozjemczego, lub innego załatwienia sprawy. Ten fakt dowodzi, że rząd madrycki bądź co bądź postanowił utrzymać przy Hiszpanji sporne objekta. Cóż teraz powie kanclerz niemiecki? — prawdopodobnie uda, że to rzecz tak drobna, iż zgoła nie zmienia sytuacji — w kierunku odwrotowym.

Wszystkie oficjalne organa w Europie potępiły rewolucję rumelijską i zachowanie się ks. Battenberga. Nic w tem dziwnego, bo przecież rządy nigdy się nie przyznają do popierania przewrotowych żywiołów. W tym wypadku daleko większe ma znaczenie cały chór dziennikarskich głosów. Otóż cała prasa angielska, z wyjątkiem kilku pism p. Gladstone'a, prasa austro-węgierska i niemiecka zgadzają się z tem, że nie można dozwolić takiego pomiatania traktatami. Zaś prasa rosyjska nie może pohamować swej radości i wzywa rząd o opiekę nad „nieszczęśliwymi bułgarskimi braćmi, których szlachetne wysiłki mogą zmarnieć przy niechęci, jaką dla nich okazuje zgniła Europa." Z sygnalizowanego nam artykułu *Journal de St. Petersbourg* można przypuszczać, że Rosja radaby była zwołać w tej sprawie konferencję, co jest wyraźnym dowodem, że sympatje jej stoją po stronie Rumeliotów. Na to zresztą nie potrzeba innych dowodów jak ten, że milicja rumelijska, która właśnie dokonała przewrotu, stoi pod rozkazami rosyjskich oficerów, ma rosyjską komendę, jest wyćwiczona wedle rosyjskiego regulaminu i uzbrojona w odtylcówki systemu Berdana i Krnka, darowane jej przez cara.

Oprócz naczelnego wodza milicji tej, mianowanego przez Portę i krom oficerów plutonowych, rekrutowanych z miejscowych obywateli, wszystkie inne stanowiska oficerskie w szeregach i sztabie są zajęte przez Rosjan, będących na bezterminowym urlopie z pułków rosyjskich, w których wszakże służyć nie przestają. Z tych pułków oni pobierają swą pensję i tylko dodatki do pensji otrzymują ze skarbu rumelijskiego. Są to więc właściwie delegaci rosyjskiego rządu, pełniący rozkazy petersburskiego ministerjum wojny, które nawet od czasu do czasu wysyła swych inspektorów, aby zdali sprawę o stanie milicji. Nie dawno w rosyjskiej wojskowej gazecie *Russkij Inwalid* był ogłoszony rezultat tegorocznej inspekcji. Z niego się okazuje, że milicja pod każdym względem jest do niczego; żadnej w niej subordynacji, żadnego wykształcenia militarnego. Na mocy postanowień berlińskiego traktatu każdy Rumelijczyk obowiązany jest od 20 do 32 roku życia służyć w milicji; w ten sposób siłę jej, po powołaniu wszystkich pod broń, obliczają na 22.968 żołnierzy i 576 oficerów bez artylerji i kawalerji, których to rodzajów broni faktycznie Rumelja nie posiada, bo ma tylko kadry artyleryjskie z 96 działami i 4 kadrowe szwadrony. Kadry piechoty, trzymanej pod bronią w czasie pokoju, liczą wszystkiego 3.500 ludzi i 150 oficerów. Co roku na dwa miesiące miała być powoływana cała milicja do ćwiczeń przy kadrach, ale tego nie robiono ze względów oszczędnościowych. Pierwszy raz naznaczono ćwiczenia dopiero tego lata i one się rzeczywiście odbyły. Oprócz innych, i ten także fakt daje do myślenia, że się rewolucja oddawna przygotowywała.

Ciekawe są także dane o armji bułgarskiej, skoro ona już się połączyła z rumelijską. Otóż Bułgarja posiada 24 batalionów piechoty, tworzących 8 pułków, z których każdy liczy 84 oficerów i 3734 żołnierzy; 9 szwadronów jazdy i 12 bateryj. Cała tedy zbrojna siła Bułgarji wynosi około 30.000 piechoty, 1200 koni i 96 dział.

Agitacja wyborcza we Francji ciągle wzrasta i — jak już notowaliśmy — daje powód do starć na pięście i kije. Teraz przybywają porażki przywódzców. Oportunistę Juljusza Roche'a wygwizdano w Tulonie, a w Dôle ten sam los spotkał wielkiego Clémenceau. W Belleville znany szowinista p. Deroulède postawił swą kandydaturę. żądając mandatu dla tego jedynie, że jest — patrjotą. Wyśmiano go. Oportunista Spuller, przyjaciel Gambetty został przez wyborców postawiony w 3-cim paryskim okręgu. W ogóle oportunizm zdaje się zaczyna zwyciężać.

Konserwatyści angielscy zerwali zupełnie z irlandzką partją. Tak przynajmniej ogłosił kanclerz skarbu Hicks-Beach w ostatniej swej mowie. Może to jednak manewr wyborczy, bo się przecież nie ignoruje zastępu, który prawdopodobnie będzie liczył 90 posłów. Radykaliści angielscy z Chamberlainem na czele poczęli teraz szukać. porozumienia z „niekoronowanym królem Irlandji", z Parnellem.

Z gorliwością, godną lepszej sprawy, zapewniają źródła dyplomatyczne, że gabinety nietylko nie umaczały rąk w rumelijskiej rewolucji ale nawet nic zgoła nie wiedziały o tem, iż ludność Rumelji przygotowuje się do obalenia tureckiej władzy.

Jeżeli to prawda, to wypada tylko ubolewać nad organizacją konsularnej służby i pocieszać się w tej mierze chyba tylko tem, iż wszystkie mocarstwa w Europie mają ją jednakowo złą.

A że złą jest ona niepospolicie, to świadczy o tem nietylko ta okoliczność, iż żaden gabinet nie miał raportów o przygotowaniach do tak ważnego wypadku dziejowego, ale i to także, że Europa dowiedziała się o tym wypadku dopiero w 48 godzin po jego spełnieniu. Rewolucja wybuchła w nocy z 16 na 17, a więc ze środy na czwartek. Pierwsza zaś depesza, jaką dostarczono dziennikom, datowaną była z 19, z soboty. Kto wie nawet, czy fakt stałby się i wowym dniu głośnym, gdyby nie istniała Francja, w rzeczach bułgarskich zupełnie neutralna, a we Francji — telegraficzna ajentura kompanji Havasa.

Z dziwną, w teraźniejszych czasach prawie niepraktykowaną ścisłością dochowano tajemnicy o tak ważnym wypadku przez 48 godzin. Najmniejsza alluzja, najdrobniejsza niedyskrecja nie zdradziła tej rewolucji, ani wtedy gdy ją przygotowywano, ani wówczas, gdy się już stała faktem dokonanym. Dość przejrzeć ceduły giełdowe wszystkich głównych pieniężnych targów europejskich, aby się przekonać, że we czwartek i w piątek, a nawet jeszcze w sobotę rano nie przewidywały finansowe sfery ciosu, który w nie uderzy.

A przecież, jeżeli tem światłem, jakie wybuch sprawy rumelijskiej rzuca dokoła siebie, oświetlimy wypadki, które go wyprzedziły; to nietylko rozjaśnią się nam niektóre dotąd zagadkowe zjawiska, ale nadto wypadki odrębne, pozornie niczem z sobą niezwiązane, złączą się w jeden łańcuch faktów, konsekwentnie zmierzających do tego, co się już stało i co się stanie jeszcze.

To też przyszły historyk, gdy już będzie miał przed sobą wszystkie dokumenta i akta, ruszy ramionami na widok tej skwapliwości, z jaką spieszą gabinety, aby przekonać opinję publiczną, iż one o niczem nie wiedziały. Zapewne, że byli tacy, którzy do ligi wtajemniczonych nie należeli, np. król serbski lub rumuński, potentaci, wyglądający trochę komicznie w swej sznelcugowej podróży do swych domów, w których sąsiedztwie wybuchł pożar. Mogła o gotującym się fakcie nie wiedzieć Anglja, Francja, Italja, zajęta Karolinami Hiszpanja, no i oczywiście Turcja. Ta niezawodnie nie wiedziała, a król duński, który w sam dzień rewolucji otrzymał z rąk nadzwyczajnego posła tureckiego jeden z pierwszych orderów sułtańskich, nie zakomunikował mu przez wdzięczność tych sekretów, o których się dowiedział od swego zięcia, goszczącego w Fredenborgskim zamku.

W każdym razie rumelijska rewolucja nie może być zaliczoną do złych wypadków. Wśród ogólnego osłabienia powagi traktatów, nie zdoła ona powiększyć lekceważenia, jakie ma dla nich każdy dzisiejszy gabinet, nastrajający się na modłę bismarkowską. Za to ma to za sobą, że na polu wschodniem przyśpiesza układanie się stosunków według współczesnych potrzeb, a nadto znosi to niebezpieczeństwo zatargu między Austrją a Rosją, jakie zostawił po sobie traktat berliński. Bo nie może ulegać wątpliwości, że za zjednoczoną Rumelję będzie zmuszona Rosja solenne złożyć przyrzeczenie, iż kwestja bośniacko-hercegowińska nie posłuży jej nigdy za pretekst do zatargu z Austrją.

Traktat berliński miał oprócz wielu innych tę także złą stronę, że załatwiając połowicznie kwestję bośniacką, rzucał kość niezgody pomiędzy dwa wielkie mocarstwa.

Stąd też od roku 1878 wisiał miecz wojny pomiędzy Austrją a Rosją; i tylko w przeświadczeniu o wielkich niebezpieczeństwach tej wojny, a nadewszystko o tem, że w razie gdyby ona wybuchła, to cały z niej pożytek, bez względu na to, kto będzie zwycięzcą, odniosą Niemcy, zawdzięczamy to, iż zarówno austrjacka jak i rosyjska dyplomacja wysilała się na sposoby, aby do wojny tej nie dopuścić. I w ciągu siedmiu lat udawało się obu mocarstwom usuwać z porządku dziennego kwestję bośniacką. Ale któż może zaręczyć, iż udawałoby się tak dalej?—a w każdym razie komuż może być przyjemnem posiadanie czegoś w warunkach takich i z takim tytułem prawnym, że sąsiad może w każdej chwili albo zażądać oddania, albo wojną zagrozić?

To też kwestja bośniacko-hercogowińska, w tak połowicznej formie załatwiona, jak ją zostawił kongres i traktat berliński, była ciężarem, gniotącym nie tylko mocarstwową powagę Austro-Węgier, ale nadto uwłaczającym ich finansowym i ekonomicznym interesom. O ile bowiem świat polityczny wiedział, że przy dobrej woli i stosownem podrażnieniu można z powodu tej sprawy wywołać wojnę między Austrją a Rosją; o tyle znowu świat finansowy i przemysłowy, obawiając się tej wojny, musiał we wszystkich swych planach i kombinacjach brać jej ewentualność w rachubę.

Mniejsza tedy o to, czy gabinety wiedziały o przygotowującej się rewolucji w Rumelji; dla nas jest ważnem to, że jeżeli wiedziały, to w takim razie w Kromieryżu; jeżeli zaś nie wiedziały, to dopiero teraz nastąpi wzajemna kompensata między Rosją a Austrją: pierwsza otrzyma taką niemal Bułgarja, jaką stworzył traktat sanstefański; druga dostanie zapewnienie, że ewentualna aneksja prowincyj okupowanych nie uznaną zostanie za *casus belli*.

Mówimy: „ewentualna aneksja", bo absolutnie nie przypuszczamy, żeby aneksja nastąpiła zaraz. Wykazaliśmy zresztą niedawno, że w ramach dualizmu nie może się pomieścić Bośnja i Hercegowina, a do trjalizmu sytuacja jeszcze nie dojrzała. Na razie i dzisiaj wpływ Węgrów jest jeszcze za silny, aby myśleć o czemś podobnem. Pomału i stopniowo muszą się układać stosunki, zanim Kroacja przekształci się w polityczne ciało dojrzałe, mogące wcielić w siebie obie okupowane prowincje.

Ale też, patrząc na sprawę z nieco wyższego stanowiska, wyznać trzeba, że aneksja nie jest wcale potrzebną. W sytuacji prowincyj okupowanych nie to było złem, że one dość luźnie są przyczepione do Monarchji, ale to, że mogą dać Rosji pretekst do wojny. Jeżeli teraz, przez zjednoczenie Bułgarji nastąpi kompensata i pretekst ten zostanie raz na zawsze usunięty, to główne niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, a uregulowanie sprawy z Sułtanem i wcielenie zupełne obu prowincyj może się odbyć powoli, spokojnie i bez krwawych zajść, w miarę dojrzewania stosunków.

Tak się nam przedstawia to, co w wybuchu rewolucji bułgarskiej jest najważniejszem, to jest wpływ jego na wzajemny do siebie stosunek Austrji i Rosji, dwóch mocarstw bezpośrednio zaangażowanych. Co się zaś tyczy wpływu tej rewolucji na inne mniejsze, a również bezpośrednio zaangażowane państwa, na Serbję, Czarnogórę i Grecję, to o tem dzisiaj nic pewnego powiedzieć nie można. Najrozumniejszem, naszem zdaniem, byłoby przypuszczenie, że jeżeli pożar rewolucyjny nie ogarnie Macedonji i Albanji, to one

---

37)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XI.

Sebastjan Caradec, czyli tak zwany Izmael, był to człowiek, umiejący wytrwać w powziętem postanowieniu. Raz powiedziawszy sobie, że Stokrótka nie jest wcale żoną dla niego, że ubliżyłby swojej rodzinie, wprowadzając w nią istotę, wychowaną pod opieką starych Lemoine'ów, postarał się o to, aby nie zobaczyć więcej tej smętnej a tak uroczej twarzyczki, i nie spotkać się ze spojrzeniem tych modrych oczów, które bezwiednie zdawały się wypowiadać całą niedolę biednego dziewczęcia, zamkniętego jak ptaszę w ciasnej klatce, gdzie nadaremnie trzepoczą się do lotu jego skrzydła.

Żal mu było tej osamotniałej sieroty i wdzięk jej żywo odczuwał, ale iskra niebiańskiego ognia nie zabłysła w nim jeszcze. Panem był swego serca i mógł się zdobyć na wyrzeczenie się Stokrótki. Zapomnieć jednak o niej nie łatwo potrafił. Często stawała mu przed oczyma z tą twarzą tak cudnie rozpromienioną, jaką miała wtedy, gdy nowe dla siebie cuda w lesie oglądała. Ale pomimo to nie zachwiał się w swoim zamiarze.

Zanim lato upłynęło, pani Morice zapraszała go kilkakrotnie do wspólnych wycieczek; wtedy wymawiał się zawsze jakiemś zajęciem, i tak czas mijał, nie przynosząc mu żadnej sposobności spotkania się znowu ze Stokrótką.

Był w istocie bardzo zatrudniony w owej porze, i to w najrozmaitszy sposób. Zapał jego republikańskich przekonań zwiększał się przy dłuższym pobycie w Paryżu, za wpływem usposobienia ogółu, nadzwyczaj wtedy podnieconego i wyczekującego zmian w bliskiej przyszłości. Lewicę składali przeważnie młodzi marzyciele, rwący się ku utopiom nie podobnym do urzeczywistnienia, a wpływy te, idące z góry, oddziałały silnie na warstwy robotnicze. Żywiołów rewolucyjnych nie wytwarzała jednak sama stolica, zasilał je napływ głów zapalonych z prowincji, których głównie dostarczała Francja południowa, skąd chętnie do Paryża podążała, dla szukania przyszłego zawodu, młodzież krwi gorętszej i bystrzejszego umysłu. Stamtąd to pochodzili, przeważnie w ostatnich czasach, ludzie którzy w stanowczych dla kraju chwilach potrafili najczynniej wpływać na jego losy, zająwszy w rządzie najwyższe stanowiska, tak jak gdyby w nich tchnęło powietrze ich gór rodzinnych, siłę, której nie posiadali wychowańcy dusznych zaułków olbrzymiego miasta.

Izmael, biorąc zwykle wszystko gorąco, przejął się też najzupełniej przekonaniami swojego klubu, i zanim nadeszły dni grudniowe, stał się tak krańcowym republikaninem, jak gdyby widział jeszcze przed sobą do zrobienia to wszystko, co zdziałała rewolucja z roku 1789. Siadywał pod trybuną takich mowców jak Wiktor Hugo i Ludwik Blanc, sam nieraz odzywał się w obronie praw ludu i wierzył święcie, że musi on doczekać się sprawiedliwości.

Idąc o rannym brzasku do roboty w dniu drugim grudnia, nie zauważył w powietrzu Belleville i Menilmontant nic, coby mu powiedziało, że rozpoczęło się już tej nocy wielkie wstrząśnienie polityczne i zuchwałe pokuszenie się o cesarstwo: że pod osłoną ciemności naszła zbrojna policja mieszkania mężów stanu, generałów i senatorów, że ich ze snu zbudzono i jako więźniów pozabierano z domów, wśród jęku zrozpaczonych rodzin, dla wyprawienia ich w smutną podróż do Mazas, Ham i do Kajenny. A jednak, wszystko to zostało zdziałanem.

Poprzedziła owe gwałty krótka scena, cicha, ale wysoko dramatyczna, właśnie z powodu powściągliwego spokoju, z jakim ją główny aktor odegrał. Miała ona miejsce w pałacu Elizejskim, w żywo oświetlonym salonie, napełnionym gośćmi. Późnym już wieczorem książę prezydent, oparty plecami o kominek obszernej sali, nieznacznem skinieniem głowy przywołał do siebie pułkownika Vicary.

— Pułkowniku — spytał go spokojnie — czy pewien jesteś, że potrafisz zapanować nad sobą, jeśli ci powiem coś zadziwiającego?

— Tak mi się zdaje, mości książę.

— A więc dobrze. Stać się to ma dzisiejszej nocy. Czy możesz mnie zapewnić, że jutro rano bębny nie uderzą na alarm?

— Z pewnością, bylebym miał tylko dostateczną liczbę ludzi pod mojemi rozkazami.

Zlecenie to zostało w zupełności wykonane. Zanim dzień zaświtał, skóra każdego bębna rozdartą została w obecności pułkownika.

— Zobacz się z Saint-Arnaud — rzekł jeszcze książę — i bądźcie o szóstej z rana na wiadomem miejscu. Nie dać żadnemu narodowemu gwardziście wyjść na ulicę w mundurze.

Prezydent i pułkownik rozeszli się z sobą po tej rozmowie, której nikt nie zauważył.

O tej samej godzinie pan de Morny, przyjaciel, pokrewny i stronnik gallijskiego Cezara, zaglądał od loży do loży w teatrze Opery komicznej, dowcipny, uśmiechnięty, zalecający się damom, rozrzucający niedbale żarty światowego cynika i bystre uwagi wytrawnego dyplomaty, usprawiedliwiając nazwę najśmielszego, najzdolniejszego, najpowabniejszego i najniebezpieczniejszego człowieka z całej Francji.

— Mówią coś po mieście, że prezydent zamierza wyprzątnąć izbę na dobre — rzekła wdowa pewnego generała z czasów Ludwika Filipa, podczas gdy de Morny pochylał się nad jej krzesłem w czasie międzyaktu. — Cóż wtedy będzie z panem?

— Gdy przyjdzie pora użycia szczotki do zamiatania, bądź pani pewną, że znajdę się po stronie jej trzonka — odpowiedział wesoło.

Zanim ostatni goście opuścili pałac Elizejski, Ludwik Napoleon odszedł do swego gabinetu, gdzie na niego czekali: de Morny, Saint-Arnaud, de Maupas i Mocquard. Ten ostatni oddany był całą duszą księciu, z którym go wiązały dawne i najserdeczniejsze stosunki. Nie mogły spoczywać w pewniejszych rękach tajemnice Cezara. Mocquard sporządził już był spis nazwisk, plany działania, słowem, przygotował potrzebne na razie papiery, a co ważniejsza, zajął się uzyskaniem kilkumiljonowej pożyczki od francuskiego banku, koniecznie potrzebnej do pomyślnego przebiegu dramatu, mającego rozpocząć się tej nocy. Na tece, która to wszystko zawierała, wypisany był tajemniczy wyraz: „Rubikon".

Dzień drugi grudnia, roku 1851, nazwaćby się mógł w dziejach dniem Protestacji. W najwyższym sądzie paryskim, siedmiu dostojników sprawiedliwości na uroczystem zebraniu zaprotestowało przeciw jawnemu zgwałceniu ustawy, powołując przed siebie naczelnika państwa, oskarżonego o zbrodnię stanu. Ale działalność prawa powolną zwykle bywa; osobiście zaś, jako zażarci przeciwnicy Cavaignaca i stronnictwa czerwonych, wszyscy ci sędziowie czuli się przychylnie usposobieni względem księcia Ludwika Napoleona. Dalsza tedy czynność najwyższego sądu odroczoną została do dnia następnego, i poważne owo zgromadzenie wydało zatem z siebie tylko protest, pierwszy z porządku, przypominający ową górę, która jedynie mysz drobną zdołała urodzić.

Protest drugi nosił na sobie podpisy członków rady stanu.

Protest trzeci wyszedł z grona dziennikarzy paryskich, nie mogących pozostać neutralnymi wtedy, gdy w grze były najważniejsze sprawy narodu. Zeszli się oni z niejaką trudnością w redakcji „Wieku" i ułożyli treść swojego protestu, pokrytego licznemi podpisami, ale gdy przyszło do wydrukowania owego manifestu, będącego głosem narodowej prasy i wyrażeniem uczuć ludu, przeszkodziły temu trudności niepodobne do wykonania.

Żelazna ręka Cezara zamknęła drzwi wszystkich drukarni Paryża.

— Na co siły zużywać na daremne protestacje? — wołał Emil de Girardin. — Idźcie i zamknijcie giełdę. To jedyna rzecz do zrobienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z rewolucji bułgarskiej nie odniosą żadnego pożytku; jeżeli zaś ogarnie, to przewidywać należy zebranie się konferencji, której zadaniem będzie dokonać rozpoczętego na kongresie berlińskim dzieła: — rozbioru Turcji. A czy się dokona to bez wielkiej wojny? — tego oczywiście nikt w Europie nie wie.

Korespondencje.

Berlin 18 września.

(:) Cesarz podróżuje po Niemczech. Wczoraj z Karlsruhe udał się do Stuttgardu, stolicy królestwa Wirtemberskiego, gdzie mu podobno przygotowano nadzwyczaj uroczyste przyjęcie. Kanclerz odłożył swój przyjazd do stolicy na tydzień z przyczyn zgoła niewiadomych, mówią jednak, że w swem zaciszu chce przeczekać pierwszy nawał burzy wschodniej*). Tymczasem Rada Związkowa pracuje nader gorliwie. Wczoraj przedłużyła stan oblężenia dla Berlina aż do 30 września 1886 r., i przystąpiła do obrad nad tem samem co do Hamburga i Altony. Sprawa ta stoi na porządku dziennym prac komisyjnych, a na wczorajszem plenarnem posiedzeniu odczytano królewskie orędzie o wejściu w życie z dn. 1 października prawa zabezpieczającego robotników na różne nieszczęśliwe wypadki. Inne socjalno-polityczne projekta, już opracowane przez ministerjum spraw wewnętrznych, także niebawem wejdą na stół Rady. Potem na jej ostateczną decyzję oddany będzie opracowany już we wszystkich szczegółach przez ministerjum wojny i marynarki projekt budowy kanału między Północnem a Bałtyckiem morzami. Kanał ten będzie miał 90 kilometrów długości, 9 metrów głębokości, i szerokości do 100 metrów. Wyjdzie on z Łaby pod Brünsbütelem, przetnie Szlezwig i wpadnie do Kielskiej zatoki pod Galtenauem, Koszta budowy jego są obliczone na 156 miljonów marek, a obok handlowego, będzie miał przedewszystkiem bardzo ważne znaczenie strategiczne. Dla tego to właśnie dają mu 9-cio metrową głębokość, aby swobodnie mogły kursować duże wojenne statki, zanurzające się do 8 metrów.

W ogóle w Niemczech prowadzi się teraz dużo robót wodnych. Regulacja Menu niebawem będzie skończona, a wtedy Frankfurt stanie się wielkim wewnętrznym portem. Regulacja Odry postępuje szybko; dotąd od r. 1879 wydano na nią 12 miljonów marek i tym kosztem zupełnie uporządkowano rzekę do Koźla na Górnym Szląsku. Od Koźla zaś wyżej nic jeszcze nie zaczęto robić, co się bardzo źle odbija na ruchu nawigacyjnym. Rząd miejscowy wszedł z przedstawieniem o konieczności ze względów. ekonomicznych pierwszej wagi należytego uregulowania dalszego biegu rzeki. Prawdopodobnie ministerjum na to się zgodzi, bo właśnie przystępują do kanałowego połączenia Odry z Szprzą na Górnym Szląsku.

Między stronnictwami dotąd nie przyszło do projektowanych fuzji i zdaje się, że wszystkie one osobno staną do walki przy urnach wyborczych. Na porozumienie już i czasu brak, bo tylko 10 dni oddzielają nas od wyborów, które się zaczną 29. bm. Wewnętrzne swary w stronnictwie socjalistycznem odbijają się utratą sejmowych mandatów, jak to miało miejsce podczas odbytych w tych dniach wyborów do Sejmu saskiego. Przywódzcy socjalistów ścierają się ze sobą o sprawy prywatne, wzajemnie wyrzucają sobie zdradę, nadużycia i td. Robi się to publicznie i oczywiście odpowiednio oddziaływa na robotników, którzy jednak nie odstępują od tej szkodliwej doktryny, przyrzekającej im złote góry po obaleniu teraźniejszego porządku społecznego. Rozmaite osobistości z robotniczej warstwy wypłynęły na wierzch przed dwoma laty, kiedy w Berlinie utworzyło się t. zw. stronnictwo robotników. Odniósłszy wówczas zwycięztwo przy wyborach do Rady miejskiej nad liberałami, osobistości te zrzuciły fartuchy robotników i poczęły bawić się w panów. Ze wszystkich tych trybunów ludowych jeden tylko radny dotąd zostaje robotnikiem fabrycznym; inni podostawali trafiki, pozakładali restauracje i znacznie sfolgowali w dążeniu do przewrócenia niemieckiego społeczeństwa. Ztąd skargi, narzekania i zazdrości. Na publicznych zebraniach poczęto im zarzucać, iż się sprzeniewierzyli zasadom, a jednemu nawet udowodniono roztwonienie składkowych pieniędzy. Wmięszała się w to prokuratorja i pan jenerał od socjalistów pójdzie podobno do kryminału.

W tak przykrej sytuacji, dla odwrócenia w inną stronę uwagi, przywódzcy ci wywołali spór zasadniczy. Trudno zrozumieć o co im idzie, bo z braku jawności, wzbronionej ustawą antisocjalistyczną, tylko piąte przez dziesiąte dochodzi z ich obozu do wiadomości publicznej. To jednak pewne, że dla położenia kresu nieporozumieniom, socjaliści postanowili zwołać kongres, trudno wszakże powiedzieć, czy dójdzie do niego, bo potrzeba na to dość znacznych funduszów, a przytem czujność władz jest wielka.

W sprawie katolickiej powstał spór niemiły o żądanie warmińskich Polaków. Wiadomo, że po zamianowaniu biskupa Krementza, arcybiskupem kolońskim, zawakowała stolica w Warmji. Do tej djecezji należy 100.000 Polaków, którzy bynajmniej nie myślą się zrzekać swych praw narodowych i na wiosnę jeszcze wnieśli zbiorową petycję o nauczanie w szkołach języka polskiego. Teraz, gdy zawakowała posada warmińskiego biskupa, Polacy wypowiedzieli życzenie, aby kandydat posiadał język polski przynajmniej o tyle, iżby mógł się porozumieć ze swymi djecezjanami. W tym duchu *Katolik* zamieścił artykuł, na który z gniewem odpowiedział organ niemieckich katolików w Warmji. Artykuł ów, była to korespondencja z Bochumu, otóż o nim tak pisze *Eml. Ztg.*:

„Rzecz jest sama w sobie tak śmieszną, że tylko dla towarzyszących jej okoliczności krótko o nią potrącamy. Tyle jest prawdy w owym artykule, że od początku bieżącego stulecia nie było na Warmji Biskupa, któryby umiał po polsku. Karol i Józef Hohenzollerny, Stanisław v. Hatten, Józef Ambroży Geritz i Filip Krementz nie umieli po polsku. Tego też nie było potrzeba. To nie wiele tysięcy mówiących po polsku dyecezjan warmijskich obok 200.000 katolików niemieckich, mają duszpasterzy mówiących po polsku, którzy Biskupów otrzymują w języku polskim; dla nich praw i dyecezja warmińska, która mimo przynależności do Rzeczypospolitej polskiej zawsze była niemiecką, po niemiecku myślała i czuła, — nie będzie żądała polskiego Arcypasterza. Tem samem prawem, jak bochumski „National-Pole" żąda polskiego Biskupa (!) dla mówiących po polsku Prusaków (!) na Warmji, — mogłyby i tak kilka tysięcy Litwinów, zamieszkałych w dyecezji warmińskiej, domagać się rodowitego Litwina na Biskupa.

„Jeśli bochumski polski pan chce przybyć do Warmji, żeby tu tylko zebrać podpisy pod podanie do Ojca św., któreby poparło jego komiczny projekt, to przekona się, że znajdzie tu bardzo mało gruntu. Dążności zawikłania Stolicy św. w swe plany jest uroszczeniem zasługującem na najsurowsze odparcie. Nie zazdrościmy narodowym Polakom ich praw i ich języka, których zawsze bronić będziemy i przyznawać katolickiego ludu — ale kunsztownie fabrykowana narodowa polska agitacja znajdzie w nas, a mianowicie w duchowieństwie warmijskiem, stanowczych przeciwników".

Prawie w tym samym duchu odezwała się zraz *Germanja* w krótkiej notatce, omawiającej ową bochumską korespondencję *Katolika*, podaną niby w tłómaczeniu, a właściwie wierutnie sfałszowaną przez bismarkowską *Nordd. Allg. Ztg.* To też na drugi dzień *Germanja* dowiodła *Norddeutscherze* fałszerstwa, a na trzeci taki zamieściła artykuł:

„Występowaliśmy — jak wiadomo — zawsze w obronie tego, aby dla Poznania wybrano biskupa Polaka; to jest rzeczą konieczną. W Warmji ma się rzecz w istocie swej inaczej. To też i bochumski korespondent *Katolika* nie żąda, aby Polak zasiadł na warmińskiej stolicy, lecz pragnie tylko dać pochop do petycji, proszącej Ojca św., aby Leon XIII. powierzył dyecezję warmińską jedynie kapłanowi, mówiącemu także po polsku. Jeżeli przeciw temu zwrócimy, jako takiemu, nie mamy nic do nadmienienia; przeciwnie uznalibyśmy za rzecz pożądaną, aby biskup mówił także po litewsku. Ale zupełnie inaczej przedstawia się rzecz, gdy żądanie to ma być *conditio sine qua non*.

„Przeciwko temu występujemy jako przeciw niesłusznemu żądaniu. Tak samo możnaby n. p. żądać, aby w przemysłowej okolicy nadreńsko-westfalskiej, gdzie jest wielu Polaków zatrudnionych w fabrykach, biskup mówił także po polsku. Występujemy przeciw propagowaniu tego żądania dlatego, ponieważ przez to nietylkoby się utrudniło obsadzenie stolicy warmińskiej, lecz ponieważ sprawa ta mogłaby niebezpiecznie oddziaływać na obsadzenie stolicy poznańskiej. Papieżowi Leonowi XIII. utrudniłoby się tylko przebieg sprawy, czemu we wszelki możliwy sposób przeszkodzić należy."

Ostatecznie zamknęło spór spokojne wystąpienie *Kurjera Poznańskiego*, który zwrócił na to uwagę, iż *Katolik* nie stawiał żadnego warunku *sine qua non*, i udowodnił, że porównywanie Polaków warmińskich z tymi, którzy przebywają w fabrykach i kopalniach nadreńskich nie ma sensu.

Dodać muszę, że warmińska dyecezja liczy 150.000 Niemców, 100.000 Polaków i 50.000 Litwinów.

*) Przyjechał do Berlina w sobotę. (Przypisek Redakcji).

MAŁY FELJETON.

Mała staruszka.

Miała lat dwadzieścia. Skromne było jej stanowisko, ale jeszcze skromniejsze serce. Nie piękność zdobiła biedaczkę, jeno powab. Pod czołem — za szerokiem, aby się pod niem krył zwykły rozum — błyszczało dwoje naiwnych, ciekawych oczu. Na kogo jej oczy raz spojrzały, ten nie mógł ich zapomnieć. We wzroku jaśniała szlachetność, na ustach otwartość. Czuło się, że jestto istota niewinna, ale do jej cech nie należała trwożliwość: była łagodna i dobra.

Drobne jej ciało Bóg natchnął wielką duszą. Nie znała żadnych pragnień: byle co czyniło ją szczęśliwą. Z czujnem sumieniem i wstydliwością łączyła się u niej w piękną harmonję pobłażliwa myśl i tkliwa rozwaga. Nie miała w sobie ani cienia złych popędów, ani śladu kokieterji lub próżności.

A przecież w młodej jej piersi biło tak gorące serduszko! Umiała ona w ciszy kochać, nie zdradzając swych uczuć obojętnym, a tylko tym, którzy potrafili je zrozumieć. Uważano ją za chłodną, podczas gdy ona była tylko poważną.

Pewna służąca mówiła o niej:

— Ta młoda panna bałaby się szmer wywołać, aby much nie spłoszyć.

W istocie w przenośni było owo zdanie słuszne i wskazywało jak dziwną dobrocią odznaczała się mała Julja.

Zamierzała wstąpić do klasztoru. Ale nie pozwoliłoby na to ani jej zdrowie, ani nadzwyczajna tkliwość. Serce jej byłoby się rozwarło dla żywszych uczuć; ono się już rozwarło.

Nieraz mówiła do mnie:

— Któż zechce wziąć tak szkaradną dziewczynę?

Odpowiadałem:

— Drogie dziecię, ty nie jesteś, ty nie możesz być brzydką. Piękność duszy jaśnieje ci z oczu i olśniewa twe skronie.

Zaczerpnęła z tych słów nieco zaufania do przyszłości. Przyszłość? Wszak zaledwie teraźniejszość była jej znaną.

* * *

Bezwzględna, naiwna wiara, z jaką przyjmowała nasze słowa, była powodem, że pewnego dnia powzięliśmy zamiar wystawić ją na próbę. Wmówiono w nią, że pewien niemłody, ale wysoko w hierarchji społecznej postawiony mężczyzna zamyśla prosić o jej rękę. Uwierzyła temu, ale nie myślcie, że była ograniczoną; owszem miała sprytny i przenikliwy rozsądek. W kole życzliwych jej osób przybierały jej słowa cechę ożywienia i świetnego dowcipu. Miała nawet gruntowniejsze wykształcenie od wielu tak zwanych wykształconych kobiet. Mogą to powiedzieć siostry, które ją wychowały.

Jeśli słowom naszym dała wiarę, to nie dlatego, żeby była ograniczoną; ona żywiła przekonanie, że nigdy nie potrafilibyśmy powiedzieć jej nieprawdy. Nie znała kłamstwa; nie mogła sobie wyobrazić, jak można zmyślać, nawet żartem. Z tego widać, na jaką moralną wyniosła się wyżynę i jak my wobec niej byliśmy małymi.

Zauważyłem, że ją zaniepokoiła myśl o małżeństwie, jakkolwiek nie była nią przykro dotknięta. Zarumieniona podeszła ku mnie.

— Czy to prawda? — zapytała.

— Niezawodnie, drogie dziecię.

— Ale w istocie...

— Jeśli ja ci mówię...

— Tak! Ty, drogi przyjacielu, nie próbowałbyś mnie podejść. Jednakże ja jestem tak brzydką...

Wiecznie to niedowierzanie sobie samej!

— Przeciwnie jesteś bardzo powabna, zwłaszcza gdy tak mówisz.

Potem, gdy umilkła, spytałem:

— A może nie podoba ci się być kochaną.

— O, nie! — odparła z niezwykłą żywością — tylko, że... to niemożebne!

— Dlaczego?

— Chcę powiedzieć, że to niemożebne, aby on mnie zaślubił. Tak wielki pan jak X. miałby zaślubić tak biedną dziewczynę jak Julja K...? Czy zgadza się to z rozumem?

— No, mógłby on zrobić większe głupstwo!

— Ale tego popełnić ja mu nie pozwolę. Cóż powiedzianoby wtedy o mnie, gdybym przystała na to małżeństwo? Uchodziłabym za złe stworzenie, za intrygantkę... Ach, to byłoby nie do zniesienia.

— Jednak gdyby tak nie powiedziano?

— Myślanoby, a to wystarcza.

— Więc go nie kochasz?

— Tego nie powiedziałam — zawołała. — To znaczy...

Umilkłszy, spuściła główkę.

Nie miałem dość odwagi, aby rozwiać illuzyj, do których sam dałem powód. Z młodemi sercami nie godzi się żartować. Od tej chwili zawsze unikaliśmy w rozmowie wiadomego przedmiotu, ale już przez to samo poznała ona, że nadużyliśmy jej naiwności.

— Powinna byłam panu nie wierzyć — rzekła do mnie smutnie pewnego dnia.

Nie gniewała się na to, że wyprowadziliśmy ją w pole, ale była to jej pierwsza troska.

* * *

W zamian los zgotował dla niej wielkie szczęście. Babka jej mieszkała nad brzegiem oceanu w jednem z modnych miejsc kąpielowych i pewnego razu wzięła ją do siebie. Co za radość! Jakże szczęśliwą była ona! Niezmierzone płaszczyzny morskie, brzegi ciągnące się w dal nieskończoną, wiatr igrający włosami, a dołem miękki piasek! A ów wał ogromny, owe domy pełne zbytku i wrzawy! Ów wielki kursal, w którym cały świat tameczny się gromadzi i wypoczywa! Wreszcie wspaniała orkiestra, niezrównana w wykonywaniu utworów pierwszorzędnych mistrzów! O wszystkich tych nowych przyjemnościach mała Julja nie miała pojęcia. Opisywała mi doznane wrażenia, a wszystkie streszczały się w jednem zdaniu: „Czuję się bardzo szczęśliwa!"

„Prześliczne jest morze", pisała dalej. „Pod łagodnem niebem wypoczywać tak miło, że nigdy nie mogłam sobie nawet wymarzyć nic podobnego. Daję się porywać morskim falom i nieraz już zakosztowałam tej słonej wody. Smakowała mi ona, jak nektar, chociaż byłam na to przygotowana, że mi się wyda gorzką... Zawarłam także znajomość z panną Sardelką i panem Węgorzem. Jest tu także pani Jeżatka, z którą pozostaję na bardzo poufałej stopie, zwłaszcza gdy ją podadzą usmażoną. Nie mogłabym się pochwalić taką samą sympatją z jej strony. Widzisz pan z tego, że pozawierałam dotąd tylko dobre znajomości.

„Regaty są wspaniałe, ale droga dla nich przeznaczona ma zbyt ostre krzywizny. Powiadają, że nie ma drzew na wybrzeżach morskich. Nie prawda! Jest tu nawet gaik, podobny do lasku bulońskiego, jest także pewien król i królowa, czem nie może się poszczycić Paryż. Nie podobna mi opisać, jak tu kochają tę monarszą parę; ale chciałabym, aby wiedziano o tem we Francji, bo może przyszłaby naszym ziomkom chętka posiadania takiej pary królewskiej..."

* * *

Biedne dziewczę wraca znowu do tematu swych uciech. Jakże one długo trwały? Co najwyżej dwa tygodnie. Pewnego poranku, gdy wybrała się do kościoła, uszedłszy zaledwie parę kroków, wydała bolesny okrzyk, wyciągnęła ręce do góry i twarzą padła na ziemię. Umarła. Tknął ją udar mózgowy, jak mówił doktor, lud twierdził, że jej serce pękło, chrześcianie, że Bóg wykonał akt miłosierdzia. Któż wie, co byłoby ją w życiu spotkało? Jakie musiałaby przechodzić próby, jakiemi kaleczyć się cierniami?

Był to straszny cios dla tych, których opuściła, którzy pokochali, — ale dla niej? Jeśli nie zaznała wielkich uciech życia, to zaoszczędziła sobie także wielkich cierpień. Była tak młoda, gdy ją odumarła matka a nawet, gdy ojciec przeniósł się do wieczności, była jeszcze bardzo mała.

Dziecię wychowało się przy spokojnem życzliwem ognisku. Bóg wziął ją do siebie napowrót w pierwszych dniach świadomego życia. Ani przeziębienie, ani niestósowna kąpiel, ani żadna inna przyczyna fizyczna nie ściągnęła na nią śmierci. W mózgu pękło pewne naczyńko, za słabe, aby stawić opór silnemu napływowi krwi. Zgniótł je palec Opatrzności i dziewczę — umarło.

W rodzinie nazywano ją „małą staruszką"; tak i dziś byłaby może staruszką, gdyby — żyła. Ale ona wiedziała, że żyć nie będzie; ona mówiła mi to sama.

Na drabinie społecznej mała Julja nie zajmywała wysokiego stopnia, ale wysoko stała pod względem moralnym. Śmierć jej była tak cicha, jak życie. I w ciszy też zstąpiła w mogiłę; zaledwie na chwilę miejscowość była w poruszeniu. Ogródek nie ubożeje przecie po opadnięciu jednego kwiata. Nie przerwano zabaw, tańczono jak przedtem, a morze, przez nią podziwiane, zawsze równie piękne, śpiewało zwykłą swą piosnkę szmerem fal wzburzonych.

Z Izby sądowej.

Kraków 22. września

Oskarżona Gittla Ritterowa, jak donieśliśmy, zaprzecza stanowczo, jakoby cokolwiek o morderstwie Franciszki Mnich wiedziała prócz tego, co słyszała z opowiadań ludzi i czego w śledztwie i w sądach doświadczyć jej przyszło. Powiada, że Frankę widziała ostatni raz „ostatniej jesiennej środy" — prawdopodobnie 23. listop. 1881 — a o zniknięciu tej dziewczyny dowiedziała się we dwa tygodnie po owej pamiętnej niedzieli.

Oskarżona z wielkiem rozczuleniem opisuje poczciwość Franki, jej dobroć i potulność. „Żebyście złoto przed nią kładli, nie ruszyła." Więc — powiada dalej — za cóżbym ja jej duszę „otwierała", czy za tę łyżkę strawy, co miała u mnie?

Na stosowne zapytanie przewodniczącego, dotyczące stosunku Rittera do Franciszki Mnich, oskarżona odpowiada nie wprost, ale jak to już poniekąd w naturze żydów leży, pytaniem:

— Po cóż mój mąż miałby się wdawać z dziewczętami? Niech mi kto powie, czy on kiedy rękę na mnie podniósł? Czy ja byłam chorowita albo co? Czy my nie mieli dzieci?

Na pytania dalsze przyznaje oskarżona, że Franciszka Mnich nocowała u nich w domu dość często, a również potwierdza opinję ogólną we wsi, że Franka nie miała narzeczonego, ani starającego się, ani też nie włóczyła się nocami po karczmach: nikt na nią nic powiedzieć nie śmiał, ani też do niej żadnej złości mieć nie mógł.

Teraz okazano Ritterowej małą siekierkę z śladami krwi zaschniętej, z przyschniętemi włosami, znalezioną u Ritterów w schowku za szafą. Oskarżona wziąwszy siekierę do ręki opowiada szeroko, że sama ją przed dziećmi do schowka wsunęła; krwi i włosom przypatrywać się bliżej nie chce. Odwraca się ze wstrętem i powiada: „ach! mnie to już tyle razy pokazywali!"

Przewodniczący zapytuje: Czyście wiedzieli, że Franka była w ciąży? Oskarżona: Jak Franka zaginęła, spotkał mój mąż księdza Drzewickiego, który pytał o Frankę. Mój mąż odpowiedział, że nic nie wie. Wtedy ksiądz krzyknął na męża, że ona była w ciąży. Zaraz przyszedł mój mąż do domu i powiedział mi: Powiem ci nowinę. Cóż takiego? Ksiądz mówi, że Franka była w ciąży. Potem my się oboje śmiali z tego. Ja więcej nic nie wiem.

Na przedstawione oskarżonej pierwotne przyznanie się Stochlińskiego do winy, oskarżające Ritterów o współudział w zbrodni morderstwa, Ritterowa odpowiada wymijająco:

— Skoro on się przyznał, to on ją pewnie zabił.

Prokurator. Powiadacie żeście z mężem dobrze żyli. To się nie zgadza z tem co Ritter powiedział do was tu w sądzie zeszłego roku, kiedy mu wyrok odczytywano. Powiedział on wówczas: Zawsześ była o mnie zazdrośną: patrz, do czego to doprowadziło.

Ritterowa nic nie odpowiada.

Następnie zapytuje przewodniczący Stochlińskiego:

— Cóż powiesz na to, co mówi Ritterowa że kiedyś się przyznał, toś pewnie zabił.

Stochliński: Ja mam czyste sumienie, do niczego przyznać się nie mogą.

Na tem zakończone przesłuchanie obwinionych. Po odczytaniu poprzednich wyroków sądowych w tej sprawie i orzeczenia najwyższego trybunału z motywami, przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwsza wchodzi Salomea Stochlińska, żona oskarżonego. Zrzekając się korzystania z dobrodziejstwa prawa, oświadcza gotowość do zeznawania.

Podaje ona, że Frankę znała od dziecka. Pamięta, że w pewną niedzielę grudniową roku 1881 Franka była u niej a zjadłszy fasolę z kapustą udała się do Moszka (Rittera) po mleko. Później jakoś niedługo wrócił do domu Marceli. Tego dnia wyszedł on w czas z domu, ale kiedy wrócił to się jeszcze widno było, „nie wiem, czy od zorzy, czy od miesiąca". Ja już wtenczas ułożyłam się do snu.

— Czy mąż wróciwszy do domu mył się?

— Nie, nie widziałam. Wiem tylko i to mnie uderzyło, że się modlił gorąco i do mnie nic nie mówił.

O France nie było mowy długo. Dopiero jakoś we dwa tygodnie uderzyło to wszystkich, że jej nie widać. Pytałam się męża, czy nie wie, co się z nią stało, a on odpowiedział: pewno za zarobkiem poszła. Na tem koniec. Franki nie było i tak to trwało, aż ja zachorowała. Wtedy przyszła Ritterowa, ażeby mi coś poradzić. Pielęgnowała mnie bardzo troskliwie. Już nie pamiętam czy my wtenczas o France mówiły, czy nie. — Później raz po raz trzy razy byli u nas żandarmi, czegoś szukali i pytali się o Frankę. Raz, jak tylko wyszli, przybiegł do nas Ritter i pytał, czego żandarmi chcieli. Drugim razem mówił po odejściu żandarmów: Czego wy macie taki długi język.

Kiedy znaleziono trupa, tego samego dnia dowiedziałam się o tem od dzieci, które zwłoki Franki widziały. Było to rano — po południu przyszła do mnie Ritterowa i mówiła o tym wypadku, jak wszyscy mówili, ale była bardzo jakaś pomięszana, nie swoja. Ja trupa Franki z bliska nie widziałam, ale poznam jej włosy i ubranie.

Jakoż rzeczywiście okazane jej włosy i ubranie zabitej poznaje doskonale.

Kiedy trupa Franki szukano w rzece — podaje Stochlińska dalej — wtedy Ritter powiedział: W rzece szukają, a tam jej nie ma, prze-

---

133)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Izabella powodując się delikatnością, nie chciała wdawać się w niewczesny zbytek zawsze łatwy dla każdego, kto rozporządza znacznemi sumami, ale chciała wzruszyć duszę męża, czule kochanego, wywołując w niej wrażenia lat dziecinnych, wolne od trosk i smutków. W tym zamku niedawno jeszcze tak melancholicznym, wszystko wydawało się dziś wesołem. Nawet portrety przodków oczyszczone z brudu, odrestaurowane i pociągnięte pokostem, uśmiechały się w swoich złotych ramach. Nachmurzone matrony, skromne kanoniczki, nie robiły jak dawniej, kwaśnej miny do Izabelli, aktorki przedzierzgniętej w baronową, lecz przyjmowały ją, jak należącą do rodziny.

W podwórzu nie było ani pokrzyw. ani cykut, ani żadnego zielska, którego rozrostowi sprzyjała przed tem wilgoć, samotność i opieszałość. Z powierzchni bruku ściśniętego cementem, znikły ślady zielonych traw, świadczące zawsze o opuszczeniu domostwa. Przez jasne szyby okien w pokojach, których drzwi były dawniej na głucho pozabijane, przeglądały firanki z bogatej materji, wskazujące, że w apartamentach oczekiwano na gospodarzy.

Nowoprzybyli zeszli do ogrodu przez taras, którego stopnie wzmocnione i oczyszczone ze mchu, nie chwiały się już pod nogą. U stóp tarasowej poręczy, tkwiła starannie zachowana róża, która Izabellę obdarzyła kwiatkiem w dzień jej odjazdu z Sigognacu. Na krzaku była jeszcze różyczka; Izabella zerwała ją i schowała za gors, widząc w tem szczęśliwą wróżbę do długotrwałości swego uczucia. Ogrodnik niemniej pracował od budowniczego; dzięki jego nożycom porządek powrócił do tego dziewiczego lasu. Wybujałe gałęzie nie zagradzały już drogi, krzaki ostremi szponami nie targały przechodnia; można było wszędzie przejść, nie zostawiając sukien na kolcach. Drzewa powróciły do doskonałości szpaleru i altany.

Bukszpan na nowo obrównany, obejmował w kwaterach wszelkie kwiaty, jakie tylko wysypać się mogły z koszyka Flory.

W głębi ogrodu, Pomona, wyleczona z trądu, chełpiła się swoją nagością bogini. Nos marmurowy zgrabnie dopasowany, przywrócił jej profil grecki. W koszyku jej piętrzyły się rzeźbione owoce, nie, jak dawniej, jadowite grzyby. Z lwich nozdrzy tryskała do patery woda obfita i czysta.

Rośliny pnące, na których kołysały się kielichy kwiatów różnokolorowych, czepiały się kręconemi wąsami mocnej kratki malowanej na zielono, malowniczo osłaniając ścianę ogrodzenia i nadawały cechę przyjemnie sielską sztucznej grocie służącej posągowi za framugę. Nigdy, nawet za najlepszych swoich czasów, zamek ani ogród nie urządzony był z takim przepychem i smakiem. Świetność Sigognac'u, długo przyćmiona, jaśniała w całym blasku!

Sigognac, zdziwiony, zachwycony, szedł pod wrażeniem, jakby nieprawdopodobnego snu i przyciskając do serca ramię Izabelli nie przeszkadzał spływać po licach łzom rozczulenia.

— A teraz — rzekła Izabella — kiedy już widzieliśmy wszystko, trzeba zwiedzić majętności, które odkupiłam, chcąc odtworzyć starożytną baronię de Sigognac, taką, jaką dawniej była. Pozwól mi przebrać się w strój do konia. Nie długo zabawię, nabywszy z przeszłości zwyczaj zmieniania szybko ubioru. Wybierz przez ten czas wierzchowca i każ go osiodłać.

Vallombreuse zaprowadził Sigognaca, który znalazł w stajni dawniej pustej dziesięć koni oddzielonych od siebie dębowemi przegrodami i stojących na plecionej podściółce. Grzbiety ich silne i liśniące połyskiwały atłasowemi odblaskami; szlachetne zwierzęta usłyszawszy odwiedzających, zwróciły ku nim rozumne oczy. Wtem ozwało się głośne rżenie; to poczciwy Bayard poznał pana i witał się z nim na swój sposób; stary ten emeryt, którego usunięcie ani na chwilę nie przyszło na myśl Izabelli, zajmował na końcu szeregu miejsce najcieplejsze i najwygodniejsze. Żłób jego pełen był owsa tłuczonego, żeby długim jego zębom oszczędzić trudu przeżuwania; przy nogach spółtowarzysz jego Mirant, który wstał i polizał rękę barona.

Co do Belzebuba, jeżeli się jeszcze nie pokazał, to nie należy za to potępiać jego kociego serduszka, ale raczej wypada to przypisać ostrożnym przyzwyczajeniom rasy i dziwnemu onieśmieleniu wobec całego tego zamętu w miejscu tak dawniej spokojnem. Wystraszony kot, siedząc w ukryciu na strychu, czekał nocy, ażeby dopełnić swoich obowiązków względem ukochanego pana.

Baron pogłaskawszy Bayarda ręką, wybrał pięknego bułanka, którego natychmiast wyprowadzono ze stajni; książę wziął hiszpańskiego dzianeta z płaską głową, godnego nosić księcia krwi, a dla baronowej włożono bogate siodło z niebieskiego aksamitu na grzbiet ślicznego białego rumaka, którego sierść zdawała się przetykaną srebrem.

Niebawem Izabella ukazała się w najpiękniejszym stroju amazonki, który uwydatniał ponęty jej utoczonej kibici.

Był to kaftanik z niebieskiego aksamitu garnirowany guzikami, haftami i sutażem ze srebra, którego poły spadały na długą atłasową, szaro-perłowej barwy spódnicę.

Na głowie miała mężki kapelusz z białego filcu, z niebieskiem fryzowanem piórem, spływającem aż na kark. Chcąc włosy ustrzedz od rozwiania podczas szybkiej jazdy, baronowa uwięziła je w niebieskiej siatce ze srebrnemi kulkami, która jej ślicznie przypadała do twarzy.

W takim stroju Izabella była czarującą; najdumniejsze dworskie piękności musiałyby przy niej zagasnąć. Nieznany dotąd rys jej fizyognomji, przypominający znakomite pochodzenie, wychodził na jaw w tem ubraniu z pomiędzy wielu cech zwykłej skromności Izabelli. Była to zawsze Izabella, ale była też córka i siostra księcia, żona szlachcica, którego ród sięgał wypraw krzyżowych. Vallombreuse spostrzegł to i nie mógł się wstrzymać od uwagi.

Jaką masz dziś wspaniałą postać moja siostro! Hipolita, królowa Amazonek, nie mogła wyglądać świetniej i tryumfalniej.

Izabella, której Sigognac podstawił rękę pod stopę, wskoczyła lekko na siodło; książę i baron wsiedli na swoich wierzchowców i orszak wyjechał na podwórzec zamkowy, gdzie spotkał się z margrabią de Bruyères i z kilku szlachty z sąsiedztwa, którzy przybyli złożyć powinszowania nowożeńcom.

Chciano wrócić się, jak tego grzeczność wymagała, ale odwiedzający oświadczyli, że nie chcą natrętnie przerywać rozpoczętej przejażdżki i wyruszyli w towarzystwie młodego stadła i księcia de Vallombreusse.

Orszak konny powiększony pięcioma czy sześcioma osobami w odświętnych ubiorach — bo szlachetki wystroili się jak mogli — przybrał pozór ceremonialny i wspaniały. Był to prawdziwy orszak książęcy. Przebiegano drogą dobrze utrzymaną, zielone łąki, ziemie, którym kultura przywróciła żyzność, folwarki przynoszące piękny dochód, lasy umiejętnie zagospodarowane. Wszystko należało do Sigognaca.

Kiedy towarzystwo przejeżdżało przez jodłowy las, na granicy baronji odezwało się szczekanie psów i po chwili ukazała się Yolanda de Foix w towarzystwie wuja komandora i dwóch czy trzech galantów. Droga była wązka i dwie gromady otarły się o siebie, pędząc w przeciwne strony, jakkolwiek jedna drugiej chciała zrobić miejsce.

Yolanda, której koń spiął się, dotknęła swoją spodnicą spodnicy Izabelli.

Gniew zaczerwienił jej lica i szukał sobie widocznie ujścia w jakiejś obeldze; ale dusza Izabelli była wyższą od podobnych niewieścich marności; myśl pomszczenia się za pogardliwe spojrzenie, które jej kiedyś Yolanda rzuciła prawie na tem samem miejscu, wraz ze słowem „cyganka", nie przyszła nawet do głowy; powiedziała sobie, że ten tryumf rywalki mógł zranić, jeżeli nie serce, to przynajmniej dumę Yolandy i ukłoniła się skromnie i wdzięcznie pannie de Foix, która musiała odpowiedzieć lekkiem skinieniem głowy, co ją o wściekłość przyprawiało.

Baron de Sigognac ze swej strony oddał ze spokojem i swobodą ukłon pełen uszanowania, a Yolanda nie znalazła w oczach swego byłego wielbiciela ani iskierki dawnego uczucia.

(Dokończenie nastąpi).

cież lepiej szukać w krzakach; tam pewniéby znaleźli. A potem jeszcze dodał: „Głupi urząd, który tam szuka."

Stochlińska zeznaje wreszcie, że mąż jej był bardzo pobożny. Gdy żandarmi przyszli po niego, oświadczył zaraz w domu, że wszystko powie. W domu żandarmi go nie bili, ja nie widziałam.

Zapytana o powierzchowność Franki podaje Stochlińska: Taka już brzydka ona nie była.

Nakoniec co do postępowania żandarmów podaje świadek stanowczo: To prawda, że żandarmi grozili mi, ale mnie nie bili.

Na tem zakończono przesłuchanie Stochlińskiej, a przystąpiono do badania żandarma Władysława Maja. (C. d. n.)

KRONIKA.

Dar. NPan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Radenice w powiecie mościskim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

† Hr. Zygmunt Krasicki, syn hr. Marcelego Krasickiego i Ludwiki z Prażmowskich, umarł nagle przed kilku dniami na Wołyniu.

Upadłszy z koniem na polowaniu, rozbił sobie głowę i wkrótce życie zakończył. Okropny ten wypadek przeciął dni jego w sile wieku, liczył bowiem ledwo 36 lat.

Wykształcony, uprzejmy, w stosunkach bardzo serdeczny i uczynny, umiał sobie zjednywać serca i zaufanie współobywateli, którzy często w trudnych sprawach na jego sąd polubowny się zdawali.

Dobry i energiczny gospodarz, podniósł mimo trudnych tamtejszych warunków majątek, którym się zajmował, nie zapominając o ludzie, nad którym starał się pracować, a który mu serdeczną odwdzięczał się miłością.

Zmarły przebywał często w Wielkopolsce, u siostry pani Alfredowej Żółtowskiej i licznych tam sobie zjednał przyjaciół. R. i. p.

† Zygmunt Sumiński, zdolny i prawy dziennikarz, ostatniemi czasy współpracownik *Wieku* i *Niwy* zmarł w Warszawie w nocy z soboty na niedzielę w 40 roku życia.

Syn pułkownika wojsk polskich, kształcił się w Szkole głównej na wydziale prawniczym. W roku 1863 wziął udział w walce daremnej i poryw ten młodzieńczy odpokutował siedmioletniem męczeństwem w lodach Syberji. Za powrotem do kraju oddał się znów roli w swoim majątku, atoli obdarzony żywym, nerwowym temperamentem, umysłem głębszym i jasno na rzeczy patrzącym, wysoko przytem wykształcony, rzucił się w wir spraw publicznych w chwili, kiedy w Warszawie wytwarzać się poczęły pierwsze ślady reakcji pierwiastków swojskich przeciw wybrykom pozytywizmu.

Zygmunt Sumiński zaciągnął się pod sztandar konserwatywny i służył mu aż do śmierci wytrwale, jako kierownik *Wieku*.

Pisał mało, ale ruchliwą agitacją, dawaniem pomysłów, inicjatywą, służył sprawie ogromnie i przyczynił się głównie do sformowania obozu.

Przyszły historyk młodego konserwatyzmu warszawskiego postawi ś. p. Zygmunta niezawodnie w szeregu pierwszych twórców i instruktorów tego stronnictwa.

W życiu prywatnem odznaczał się niezwykłą uczynnością dla kolegów, dla ludzi wogóle.

Cześć jego pamięci!

P. Henryk Lisicki, znakomity nasz pisarz, przybył na parę dni do Lwowa.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował prowizorycznego adjunkta sądowego w Serajewie, Teofila Wasyanowicza, i praktykantów sądowych Władysława Nikodema dw. im. Woltera, Eugeniusza Szalaja, Henryka Michała dw. im. Kwiatkowskiego, Michała Nieświatowskiego i Tomasza Kutysia, auskultantami sądowymi.

C. k. krajowa Rada szkolna zamianowała dotychczasowego nauczyciela szkoły w Czarnokońcach małych Jana Ulwańskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Podzameczku a dotychczasowego nauczyciela w Podzameczku Antoniego Ferenca rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czarnokońcach małych.

Władysław Mierzwiński oświadczył, że jeżeli dyrekcja teatru lwowskiego zdoła zebrać śpiewaków do przedstawień dwóch oper: „Hugonoci" i „Trubadur" — to oprócz koncertu, gotów jeszcze wystąpić dwa razy w operach. Wprawdzie dyrekcja teatru pozawierała już umowy ze śpiewakami i śpiewaczkami na cały sezon zimowy, poczynający się od 1. listopada, odniosła się jednak do zaangażowanych, czyli nie zechcieliby wcześniej przybyć do Lwowa, ażeby 11. i 14. października mogli wystąpić razem z Mierzwińskim.

Owoż dyrekcja otrzymała pomyślną od tych śpiewaków wiadomość; przeto już teraz zawiadomić możemy publiczność, iż Mierzwiński wystąpi jeszcze dwa razy w operze.

Bilety sprzedaje kasa teatralna.

Wystawa archeologiczna w salach politechniki przedłużoną została do 1. października. — Otwartą jest codziennie od 9. rano do 6. wieczorem.

Dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zwraca uwagę miłośników sztuki, iż Wystawa dzieł sztuki w auli szkoły politechnicznej trwać będzie tylko dni cztery i zamkniętą zostanie nieodwołalnie dnia 30. września.

Pomoc duchowna. Z Warszawy donoszą: Proboszcz kazański, ks. Kochanowski, zwiedził obecnie poszczególne parafie gubernji ufimskiej, gdzie dotąd stopa kapłana katolickiego nie postała, niemniej kolonie litewskie w gubernji samarskiej.

Chrzcił tam dziennie po 150 dzieci i po 300 osób spowiadał.

Jubileusz żydów w Polsce. Obecny rok 1885 jest już, jak przypominają pisma warszawskie, 800nym od czasu, jak wedle niektórych historyków, po raz pierwszy żydzi potajemnie się w Polsce zjawili. Trzysta zaś lat temu, w 1586 roku zmarł w Krakowie pierwszy słynny rabin, Poznańczyk, nazwiskiem Eleazar Aszkanasi (wyraz ten hebrejski znaczy „Niemiec". Red.). Późniejszym, jeszcze słynniejszym rabinem był Mardochai ben Abraham Jafe. Zmarł on w Poznaniu 1612 r.

Z Warszawy donoszą: Pan Kazimierz Sobański, młodszy syn zasłużonego obywatela kraju, Edwarda Sobańskiego i Emilji z hrabiów Lubieńskich, zaręczył się z panną Marją Górską, córką Konstantego, dyrektora warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń i Marji z książąt Golicynów. — Pan Stanisław Skarzyński, właściciel dóbr Jasieniec, zaślubia wkrótce pannę Marję Orsettównę, córkę Tadeusza i Marji z Linkowskich. Wspominają też jeszcze o innych mających wkrótce nastąpić małżeństwach w wyższem towarzystwie naszego grodu. Ślub panny Aleksandry Blochówny z panem Józefem Weissenbohm, odbędzie się 28. b. m. w kościele pp. Wizytek. Na uroczystość zjeżdża się z różnych stron liczne grono osób spokrewnionych z młodą parą.

Koncert „Lutni" w Krakowie. Produkcje naszego towarzystwa śpiewaczego w Krakowie podczas koncertu w dniu 21. b. m. zachwyciły lubowników muzyki. Recenzje pism miejscowych wielkie i powiedzmy zasłużone pochwały oddają naszym lutnistom. Wraz z nimi musimy wyrazić ubolewanie, że tylko niewiele publiczności zgromadziło się na tę biesiadę artystyczną, na ten koncert, „jakiego (wedle słów *Czasu*) Kraków dotychczas nie słyszał." Być może, iż lutniści, wracając z Warszawy (dokąd pojechali obecnie) znowu zatrzymają się w Krakowie i do koncertowania nakłonić się dadzą, a wtedy dla Krakowian będzie pora naprawić błąd popełniony.

Nowe rozporządzenie. W *Dzienniku Warszawskim* czytamy: „Przy zwiedzaniu w zeszłym miesiącu szpitala św. Piotra w Grójcach jenerał-gubernator warszawski zauważył, że napisy na tablicach nad łóżkami są zrobione w języku polskim. Mając na uwadze, że wszystkie szpitale, przytułki i tym podobne zakłady dobroczynne pozostają pod zawiadowstwem rad gubernjalnych dobroczynności publicznej, stanowią instytucje będące pod kontrolą rządu, i uważając używanie języka polskiego za nieodpowiadające ogólnemu rozporządzeniu rządu o prowadzeniu wszelkiej korespondencji urzędowej w języku rosyjskim, tem więcej, że nawet w pomienionym szpitalu tak zwane „opisy chorób" prowadzone są w języku rosyjskim, z wyjątkiem łacińskiej nomenklatury chorób i lekarstw, naczelnik kraju polecił wydać rozporządzenie, aby w szpitalach gminnych i innych instytucjach dobroczynnych napisy na tablicach nad łóżkami chorych robione były w ogólnopaństwowym języku rosyjskim."

Posiedzenie komitetu obywatelskiego i zarządu gremjum w sprawie pierwszego zjazdu chrześcijańskich kupców i przemysłowców odbędzie się dziś (we środę) o godzinie 7. w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej w ratuszu.

Smutny wypadek na polowaniu. Piszą nam co następuje:

„Jako naukę i przestrogę, dla młodych szczególnie myśliwych, przesyłam opis smutnego wypadku, którego byłem naocznym świadkiem.

Dnia wczorajszego byłem w Uhercach (powiat liski) na polowaniu. Między zaproszonymi myśliwymi znajdował się młody kadet od artylerji, p. Frankfurter, znajomy syna gospodarza, który również służył w wojsku. W pierwszym zaraz miocie stał obok mnie ów kadet, oddalony odemnie zaledwie o kilkanaście kroków. Pogonka jeszcze nie goniła. Kadet nabił swoją lankastrówkę, zrobił papierosa, następnie oparł się dłonią na lufach skierowanych do piersi z prawego boku, a w lewej ręce trzymał papierosa przy ustach. Wtem strzelba (która prawdopodobnie miała naciągnięty kurek) wypala, nabój przeszywa dłoń i wchodzi pod ramieniem w pierś kadeta. Okrzyk boleści, a następnie, gdy do niego przybiegłem, wymówione po dwakroć wyrazy „Mein Oberarm!" były ostatnie, jakie z ust jego wyszły. Kiedy mu rozerznięto mundur i koszulę, stracił przytomność, a w ośm minut potem skonał.

Ze sposobu obejścia się z bronią widać było, że młody człowiek nie umiał jej należycie traktować, a nie będąc Polakiem, nie znał przysłowia „Koniowi, strzelbie itd." *Teofil Żurowski.*

Wystawa inwentarza w Wilnie otwartą została dnia 17. b. m. Na otwarciu byli: jenerał-gubernator wileński Kochanow, głównodowodzący jenerał Nikitin, marszałek szlachty hr. Plater, prezydent miasta Rubcow i inni. Wiceprezesem komitetu wystawy był p. J. U. Niemcewicz, wiceprezes wileńskiego towarzystwa wyścigów konnych.

Wystawa obejmuje cztery działy: dział bydła, koni roboczych, owiec, wreszcie trzody chlewnej, ptactwa, psów i królików. Gospodarzami i sędziami między innymi są pp. hr. Tyszkiewicz, Umiastowski, Jamund, Ksawery Kotwicz, Konstanty Łęski, Paweł Puzyna, książę Gedrojć, Podbereski, hr. Mauros, Stanisław Popławski, Kończa, Kwiatkowski, Jarzębski i inni.

Wystawa nie odzwierciedla całkowicie stanu rolnictwa i hodowli inwentarza w kraju, co tłumaczy się ciężkim dla ziemian rokiem bieżącym i opłakanym w ogóle stanem ekonomicznym w kraju, do czego przychodzi brak w Wilnie towarzystwa rolniczego, grasujące w gubernji wileńskiej choroby zaraźliwe na bydło i późne rozesłanie zaproszeń.

Wszakże jako pierwsza próba pracy w tym kierunku wystawa jest wcale dobrą.

O poszczególnych działach wystawy pomówimy obszerniej później.

Nowa firma. Pan Jan Bromilski, długoletni współpracownik pochlebnie znanej firmy pana Edwarda Hawranka, utrzymującej skład towarów galanteryjnych, papieru, ram do obrazów i t. d. otworzył pod własną firmą takiż sam handel przy rogu ulic Karola Ludwika i Sykstuskiej pod l. 11. Nowa firma, której dobroć poręcza się uznaniem dawnej, zaleca się jak najkorzystniej, a początki jej działalności wskazują, że wkrótce zdobędzie sobie niezawodnie należytą wziętość u publiczności.

W Bukareszcie zginął w tych dniach z morderczej dłoni Józef Karmin, lekarz wolno praktykujący, rodem z Kołomyi.

Podejrzywają, że źródła wypadku szukać wypada w antisemityzmie.

W Texas mormoni założyli nową kolonję, którą nazwali ziemią Chanaan. *Zgoda* nadmienia, że tu się między nimi garstka Polaków, niewiadomo w jaki sposób tam zabłąkanych.

Ze statystyki małżeństw w Austrji. W roku ubiegłym było w całej Austrji 656 rozwodów i 65 separacyj, 312 rozwodów nastąpiło na żądanie obustronne małżonków, zaś w 344 wypadkach nastąpił rozwód na podstawie wyroku sądowego.

Z tych ostatnich na małżeństwa rz. katolickie przypada 312 rozwodów, na gr. kat. 5, na ewangelickie 5, żydowskie 8, na mięszane 14. Co do czasu trwania małżeństw rozwiedzionych, okazuje się, że w 48 wypadkach nastąpił rozwód już po pierwszym roku pożycia, zaś w 24 wypadkach po 25-letniem trwaniu małżeństw, czyli po srebrnem weselu.

Okropne otrucie. Z Nowego Jorku donoszą: Sąsiednie miasto Hoboken całe wzburzone. Jednego z tamecznych kolonistów niemieckich, bogatego kupca, nazwiskiem Holtza, dotknęła ciężka strata. Posiadał on dwie córki, 19 letnią Małgorzatę i młodszą od niej o trzy lata Ellę.

Starsza prześliczna dziewczyna, zaręczyła się była niedawno z młodym doktorem medycyny dr. Augustem Löwenthalem, również Niemcem.

Przed kilku dniami zapadły obie siostry na febrę (malarję) i narzeczony starszej zapisał receptę na 4 gramów chininy w czterech proszkach. Poszedł następnie sam do poblizkiej apteki, będącej własnością niejakiego pana Ende, który sam przyrządził proszki. Kiedy były już gotowe, młody lekarz zaniósł je do domu narzeczonej i własnoręcznie obydwom dziewczętom zadał, poczem w pośród wesołej rozmowy, uścisków i serdecznego „dobranoc" odszedł.

Było to około 11 wieczorem. W dwie godzin później obudziło starszę okropne chrapanie i jęczenie młodszej Elli, która leżała bez przytomności. Przywołano dr. Löwenthala, który stan chorej uznał za nader groźny i polecił zwołać konsilium. Ponieważ starsza Gretchen była jeszcze zupełnie zdrową, przeto zapomniano na razie o owych proszkach chininowych.

W godzinę jednak później zdały się one jednemu z lekarzy bardzo podejrzanemi. Dr. Löwenthal pobiegł po aptekarza i sprowadził go do pokoju chorej, gdzie oprócz rodziny było pięciu lekarzy. Jeden z nich zapytał aptekarza szczególnym tonem: Co to za proszki? — Zdaje się, że chinina, odparł aptekarz. — Niech je pan sprobuje... — Aptekarz zwilżywszy palec, dotknął proszków i wziął je do ust.

W tejże chwili pozieleniał i drżąc na całem ciele, zawołał: Boże! co za okropna pomyłka — to jest morfina!

Za chwilę wybiegł.

Starsza siostra chorej, Gretchen, dowiedziawszy się, że zażyła morfiny, w tejże chwili zachorowała. Mimo wysileń całej sztuki lekarskiej, obie umarły w przeciągu kilku godzin, Ella o czwartej, a Gretchen o ósmej z rana.

Wypadek ten poruszył całe miasto, gdyż aptekarz znany był w mieście od lat przeszło dwudziestu jako człowiek nadzwyczaj sumienny i akuratny, przytem gruntownie wykształcony, a wynalezione przez niego preparaty medyczne znalazły szeroką wziętość i rozgłos.

Poruszenie w mieście stało się atoli jeszcze większe, gdy wkrótce po śmierci obu ofiar fatalnej pomyłki dowiedziano się, że i aptekarz otruł się, zażywszy atropiny.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 22. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·75 do 27·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·31—7·33 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154 25 m., żyto —·— m., spirytus 41·25, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 50·— fr.

Wiedeń 21. września.

(Di) Bez kontrminy byłby może targ dzisiejszy przybrał charakter wcale nie miły, albowiem z początku było usposobienie bardzo przygnębione i zapanowała ogólna reakcja kursów. Wkrótce jednak użyto zredukowanych kursów do zakupna na cele pokrycia i w ten sposób utorowano drogę repryzie, która w dalszym przebiegu targu wielce się rozwinęła i złagodziła skutki pierwszego przestrachu z powodu niespodziewanych zajść we wschodniej Rumelji. Później zapanowało zapatrywanie mniej pesymistyczne, albowiem wzięła górę nadzieja, że dyplomatycznej interwencji mocarstw uda się wspomnianą sprawę załatwić bez krwi rozlewu. O zupełnem jednak uspokojeniu umysłu nie można było myśleć, albowiem wszyscy zachowywali się z wielką ostrożnością i rezerwą i tylko tu i ówdzie korzystała klientela prywatna z obniżonych kursów. Mimo to ogólne wejrzenie targu było znacznie żywsze, niż w dniach ostatnich i szczególnie renta złota węgierska cieszyła się licznym pokupem. Za dowód, że także w dalszym przebiegu uważano sytuację za poważną może służyć znaczne podrożenie waluty, która podniosła się o ³/₁₀ procentu i tak wytrwała do końca.

Zresztą jest rezultat dzisiejszej giełdy bez wyjątku ujemny i to głównie w owych papierach, które ostatniemi czasy były przedmiotem większych spekulacyj. Należą tu laenderbanki, anglo-austrjackie, kredyty, dalej lwowsko-czerniowieckie i lombardy, podczas gdy ludwiki pozostały na dawnej wysokości.

Silnym jest także spadek akcyj tureckich tytoniowych i rent, które utraciły oo ¹/₄ do ³/₄ procent.

W handlu zbożowym tendencja się wielce umocniła, a wobec aspektów wojennych podniosły się także ceny.

Pszenica jesienna 7.86 do 7·88, wiosenna 8·46—8·48, żyto jesienne 6·64—6·66, wiosenne 7·08—7·10, owies jesienny 6·78—6·89, wiosenny 7·24—7·26, kukurudza na maj-czerwiec 5·92—5·94.

Targ wiedeński z dnia 21. września. Spęd: 3135 sztuk wołów, z tego węgierskich 695, galicyjskich 1124, niemieckich 1316.

Płacono: węgierskie złr. 57—60, prima złr. 61—64, galicyjskie złr. 59—59, prima do zł. 62, niemieckie złr. 58—65 za centnar metrycznej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Z Londynu donoszą nam, że w tamecznych sferach politycznych uważają, iż w dzisiejszej sytuacji, Anglja, mająca przed sobą wybory i niewiedząca jeszcze jaki będzie miała rząd, najlepiej postąpi, jeżeli obronę traktatu berlińskiego zda na mocarstwa północne, to jest na Austrję, Rosję i Niemcy. Co one postanowią w sprawie rewolucji bułgarskiej, to wypadnie jej przyjąć bez opozycji, a jeżeliby ich postanowienie nie licowały z interesami angielskiemi. to jednak i wtedy wypadnie jej *faire bonne mine au mauvais jeu.* Sfery polityczne Londynu są jednak pełne nadziei, że ze względu na krzyżujące się interesa wspomnianych trzech mocarstw, postanowienia ich nie będą tego rodzaju, aby się należało obawiać, iż interesa Anglji, identyfikujące się w wielu punktach z interesami Europy, zostaną mocno zagrożone. Zresztą przypuszczać można, że wielka Bułgarja mniej będzie od Rosji zależną niż małe bułgarskie księstwo. Zaspokojone aspiracje rodzą zwykle pewną samodzielność. Owoż Bułgarzy, osiągnąwszy wymarzony ideał, zechcą zapewne popisać się ze swoją, tembardziej, że już więcej nie będą mogli nic zgoła spodziewać się od Rosji.

Z Paryża piszą nam, że tam polityczne sfery więcej są zajęte walką wyborczą niż Rumelijską rewolucją. Przytem Bułgarja tak daleko, gdzieś w takich częściach świata, do których nie sięga geograficzna wiedza Francuzów. Zatarg o Karoliny o wiele więcej zajmuje opinję publiczną, a najwięcej wybory. Niedzielny mityng robotników w pałacu giełdy, który się skończył rozlewem krwi (16 osób ciężko rannych, a ze 100 lekko); jakoteż zajścia na prowincji podczas wyborczych mityngów są przedmiotem rozmów i tematem dziennikarskich artykułów.

Z Kopenhagi nadchodzi wiadomość, że w sobotę, a więc kiedy już cała Europa wiedziała o rewolucji rumelijskiej, wydał cesarz rosyjski świetny bal na swym statku „Dierżawa". Nazajutrz w niedzielę był znowu wielki obiad w zamku Fredenborgskim, a wieczorem galowe przedstawienie. Słowem rewolucja rumelijska nie popsuła humoru gościom królestwa duńskich.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 23. września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Mobilizacja i inne zarządzenia serbskiego gabinetu mają to na celu, aby Serbja była w pogotowiu na wypadek, gdyby chodziło o utrzymanie *status quo* utworzonego na bałkańskim półwyspie przez traktat berliński, albo też gdyby przyszło do nowego ugrupowania interesów na rzeczonym półwyspie. Niemniej potrzebne jest to w tym celu, ażeby Serbja mogła swe własne interesa poddać pod należytą rozwagę. W tym sensie wystosował minister spraw zewnętrznych okólnik do reprezentantów obcych mocarstw. Zarządzenia przyjął naród przychylnie.

Wiedeń 22. września. Do *Pol. Corr.* donoszą z Sofji: Ks. Alexander wystosował do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim telegraficzne doniesienie, wyjaśniające swój postępek.

Z Filipoppolu donoszą do tego samego pisma z wiarygodnego źródła bułgarskiego, że ks. Alexander zamierza po zjednoczeniu Bułgarji i Rumelji Wschodniej nie naruszać wcale stosunku zależności obu krajów od Turcji i że w ogole nie był powodowany żadnemi motywami nieprzyjaźni przeciw Porcie i kładzie on także bardzo wielki nacisk na to, aby dalszemu swemu postępowaniu odjąć wszelki pozór wrogiego usposobienia dla Turcji.

Wiedeń 23 września. Kuffler został skazany na 7 letnie ciężkie więzienie, Amschler uwolniony.

Wiedeń 23 września. Cesarz przybył wczoraj po południu z Tata do Schoenbrunnu i natychmiast odwiedziła go para cesarzewiczowska.

Rzym 23 września. W Palermie zachorowało wczoraj 216, zmarło 117 osób na cholerę i w innych czterech prowincjach zakażonych zachorowało 15, zmarło 8.

Sofja 23 września. Otwarcie Izby odroczono do 24 b. m. albowiem większa część posłów znajduje się jeszcze za granicą.

Filipopol 23 września. Agencja Havasa donosi, że wczasie przybycia księcia znajdował się na dworcu konsul rosyjski w stroju cywilnym. Inni konsulowie trzymają się zdala.

Madryt 23 września. Dzienniki donoszą, że niektóre okręty hiszpańskie spotkały w pobliżu wybrzeży marokkańskich kilka łodzi kanonierskich niemieckich zajętych sondowaniem.

Wczoraj zmarło w całej Hiszpanji 260 osób na cholerę.

Ateny 23. września. Rząd zajął postawę wyczekującą; mimo to nakazano powrót urlopowanym żołnierzom armji i marynarki. Lud zachowuje się spokojnie. Na mityngu uchwalono adres, domagający się od rządu, aby bronił praw greckich. Kopje tego adresu zostaną wręczone także posłom obcych mocarstw.

Paryż 23. września. Agencja Havasa donosi, że wybuchło powstanie w Djakowej (w Albanji).

Moskwa 23. września. *Mosk. Wied.* wątpią, aby mocarstwa uznały unję bułgarską jako *fait accompli* i polecają powrót do dawnej idei, wedle której godność gubernatora wschodniej Rumelji i księcia bułgarskiego oddanoby jednej i tej samej osobie.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 23 września. Następne pełne posiedzenie Izby posłów odbędzie się w poniedziałek 28 b. m. z następującym porządkiem dziennym: 1. Odbieranie przysięgi, 2. podział posłów na oddziały i przydzielenie aktów wyborczych.

Niemiecki-klub naradzał się wczoraj nad swemi statutami. Do klubu tego wstąpili jako nowi członkowie Roser i Tausche.

Klub czeski ukonstytuował się wczoraj wieczorem i wybrał prezydjum. Prezesem obrany Rieger, pierwszym wiceprezesem Schrom, drugim Ryszard Clam. Do komisji parlamentarnej wybrano dotychczasowych członków.

Koło polskie dokonało również wyboru prezydjum. Prezesem wybrany ponownie Grocholski.

Nadzwyczajny profesor uniwersytetu czerniowieckiego dr. Karol Ueberhorst mianowany został nadzwyczajnym profesosem filozofji w uniwersytecie Innsbruckim.

Vaterland donosi, że klub prawego centrum ukonstytuował się wczoraj. Prezesem obrany hr. Hohenwart, zastępcami Klaic i Giovanelli. Do tego klubu wstąpili: konserwatywni Tyrolczycy, z wyjątkiem Zallingera, Dalmatyńcy, posłowie dolnej Styrji, Krainy i Gorycji, Bukowińczycy, o ile nie należą do lewicy i w końcu Istryjczyk Vitezic.

Klub centrum ukonstytuował się również wczoraj. Prezesem obrany ks. Lichtenstein, zastępcami Brandis i Lienbacher. Do tego klubu należą: konserwatywni dolno-Austrjacy, Styryjczycy, dalej posłowie z Salcburgu i Voralbergu, a z Tyrolczyków Zallinger. Trzej przeto konserwatywni posłowie salcburgscy, wstąpili na nowo do tego klubu, a to: Neumayer, Fuchs i Lienbacher. Hayden wstąpił dopiero dzisiaj do klubu centrum. Posłów górno-austrackich jest w tym klubie 9, więc prawie połowa klubu i tej właśnie okoliczności zawdzięcza Brandis ponowny wybór na pierwszego wiceprezesa.

Wczoraj popołudniu odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych wspólna konferencja ministrów pod przewodnictwem hr. Kalnoky'ego, w której wzięli udział wspólni ministrowie hr. Bylandt, Kallay i Szoegenyi i referenci fachowi ministerstwa wojny. Przedmiot narady stanowiły wyłącznie wspólne przedłożenia budżetowe na

Berlin 23 września. *Nordd. Allg. Ztg.* odpiera w artykule wstępnym insynuacją wielu pism zagranicznych, jakoby Niemcy zatargu z Hiszpanją tylko pragnęły, aby zagarnąć Kubę.

Belgrad 23 września. W skutek pogłoski, że Austrja dokonała anneksji Bosnji i Hercegowiny, zamierzali uczniowie uniwersytetu urządzić pochód demonstracyjny przed królewski konak, aby króla Milana obwołać królem Bośnji i Hercegowiny i skłonić go do interwencji przeciw austrjackiej anneksji. Zamiar ten został udaremniony wmięszaniem się władzy.

Pogłoska o anneksji wyszła podobno z tutejszego biura prasowego; według innej znów wersji miała się ona pojawić nasamprzód w Semlinie. Wzburzenie z powodu najnowszych postanowień rządu i zajść w Bułgarji jest ogromne.

Paryż 23 września. Freycinet konferował dzisiaj długo z ks. Hohenlohe i ambasadorem tureckim. Lord Salisbury, który przebywa w Puy, ma tu przybyć jutro na konferencją z Freycinetem.

W kołach mających styczność z ambasadą turecką, sądzą, że Turcja nie wkroczy do Rumelji, lecz tylko obsadzi silnie wojskami Macedonję, aby zapobiedz dalszemu rezszerzaniu się powstania.

Madryt 23 września. Opowiadają, że król Alfons jest niebezpiecznie chory.

Petersburg 23 września. Wczoraj obiegała tutaj pogłoska o zamachu wykonanym na cara w Kopenhadze. Z tego powodu panuje wielkie wzburzenie.

Londyn 23 września. Wiedeński korespondent *Times*'a telegrafuje jako wrzekomo dobrze poinformowany, że Austro-Węgry uznają zupełnie prawo Turcji do tego, aby rewolucją w wschodniej Rumelji zgnieść i ks. Aleksandra ukarać. Gdyby Turcja miała to uczynić, rząd austrjacki nie sprzeciwiałby się temu, równocześnie jednak sądzą, że Turcja postąpiłaby rozsądnie, gdyby w mowie będące zajście zechciała rozstrzygnąć za pomocą konferencji mocarstw. W Petersburgu mają mieć to samo zdanie z tą tylko różnicą, iż Rosja życzy sobie, ażeby Turcja zwołała konferencję mocarstw, a detronizowanie ks. Aleksandra ma być pierwszym warunkiem ukonstytuowania północnej i południowej Bułgarji. Rosja spodziewa się, iż Turcja nie wyśle żadnych wojsk przeciw Bułgarji, albowiem na wypadek klęski Bułgarów wzburzenie opinji publicznej w Rosji nie pozwoliłoby carowi nie wmięszać się do sporu.

Standard i *Daily Telegraph* wyrażają się z wielkiem niedowierzaniem o wypadkach w Rumelji i obawiają się, że one zostaną faktami dokonanemi. Pisma liberalne pochwalają zupełnie zajścia i wyrażają Bułgarji swe najlepsze życzenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. września 1885.

Hotel Georgea: E. Lityński z Litwinowa, R. Wojciechowski z Wielopola, H. Lisicki z Kalinowa, D. Trzeciak z Taurowa, W. Barański z Ropczyc, A. Fedorowicz z Wiednia, Dr. L. Doller z Wiednia.

Hotel Francuski: K. hr. Drohojewski z Krukienic, J. Czerwiński z Krakowa, L. Kastory z Podhajec, J. Dworzak z Łuki, J. Löwinger z Wiednia.

Hotel Europejski: Dr. S. Smal-Stocki z Czerniowiec, J. Kolinek z Wiednia, G. W. Normandy z Rumunji, R. E. Jair z Rumunji.

Hotel Langa: J. Bernhardt z Budapesztu, C. J. Kühne z Wiednia, J. Teweles z Wiednia, E. Hafner z Drohowyża, E. Krausse z Lipska.

Hotel Angielski: T. Żalechowski z Korczowa, W. Neronowicz-Baworowski z Strussowa, J. Czermiński z Jarosławia, C. Karchowski z Warszawy, D. J. Gaweł z Sanoka, A. Winter z Budapesztu.

Hotel Krakowski: J. Neuman z Czerniowiec, J. Bittner z Sarnek górnych.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 22. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·85	Akcje banku kr.	282·70
„ srebrna „	82·55	Weks. na Lond.	125.80
„ złota „	109.20	Dukaty	5.90
Losy z r. 1860	98·90	Napoleondory	9 96
Ak. b. aus.-węg.	865·—	Marki niemiec.	61·75

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. Września 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	281.50	Anglo-austr.	99.—
Kolej Kar. Lud.	232 50	Kolej połudn.	133·50
Unionsbank	77·75	Napoleondor	9·97
Rosyjs. banku	1·23³/₄	Tytoniowe	95.40

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.75	Węg. akcje kr.	284.25
Anglo-austr.	99.—	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	233.50	Nordbahn	230.—
Kolej połud.	134·75	Kolej Alföld.	184.—
Kolej państw.	286.75	Kolej lw.-czern.	226.—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	122.—	Länderbank	97.50
Renta węg. 4%	98.15	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·23·62	Losy węgierskie	118.25
Galic. indemn.	101.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe.

Berlin, dnia 22. Września. 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·60	Akcje kredyt.	458.—
Lombardy	219.50	Galicyjskie	94.—
Pożyczka wsch.	59.90	Austr. bank.	162·15

Paryż 22. *Września.* Renta 3% 80·40.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 22. Września.

	płacą		żądają	
4½% Renta papierowa austr.	82	45	82	60
4½% „ srebrna	82	45	82	60
4% „ złota	108	90	109	15
5% „ papierowa (marcowa)	99	60	99	30
4% „ złota węgierska	98	55	98	75
5% „ papier. węgierska	91	40	91	55
4½% Ostbahnowe obligi	98	30	98	60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁹/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	127	50
4% „ „ 1860 . 500 złr.	139	—	139	50
4% „ „ 1860 . 100 „	140	40	141	50
„ „ 1864 . 100 „	170	50	171	—
„ „ 1864 . 50 „	169	—	170	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99	50	100	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226	—	228	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	284	60	284	80
„ Bank węgierski . 200 „	285	50	285	75
Depositen-Bank . . . . 200 „	193	50	194	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	585	—	590	—
Länderbank . . . . . 200 „	98	—	98	50
Austr. węg. Banku . . . 600 „	867	—	869	—
Unionbank . . . . . 100 „	78	—	78	40
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	25	101	75
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . . 200 złr. bez%	59	—	61	—
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	184	—	184	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „	449	—	451	—
Elżbieta . . . . 210 „	238	—	239	—
Linz-Budweis . . . 200 „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „	202	50	203	50
Ferdynanda-Nordban 1050 „	2320		2325	
Fanciszka Józefa . 200 „	211	75	212	25
Gal. Karola Ludwika 210 „	235	50	236	—
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	147	—	148	—
Lwowsko-Czer. Jaska 200 „ 5%	226	75	227	50
Nordowest austr. . 200 „	167	50	168	25
„ Elbethal Lit. B. 200 „	159	25	159	75

	płacą		żądają	
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186	—	186	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	25	182	75
Staats-Eisenb. Ges. . 200 „ „	288	50	289	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	75	135	25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174	—	174	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174	75	175	25
„ Westbahn . . 200 „ „	166	75	167	25
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	25	125	—
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	50	101	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	98	90	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101	50	102	25
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	75	97	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	—	103	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	90	103	70
4% „ Bank Hip. prem. . .	101	90	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	—	100	50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	25	109	75
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	25	115	75
„ za 200 Mrk. nie opod. .	121	50	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	—	105	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	—	92	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	30	100	60
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	40	100	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	50	83	—
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	50	91	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	60	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	60	89	90
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	50	120	-
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	20	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	75	153	—
„ „ 200 złr. 5%	127	70	128	40
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	30	99	70
„ „ II Em. 200 „ „	98	50	99	—
„ Nordost . . . 300 „ „	98	50	98	75
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175	50	176	50
Clary . . . . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . . „ 20	18	-	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . . . . „ 40	37	50	38	50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	20	18	70
Salma . . . . „ 40	56	50	57	50
Salzburgskie . . . . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . . . . . „ 40	49	75	50	25
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . . „ 100	132	50	133	25
4% „ . . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	80	14	20
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	20
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 22. Września.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon .	—	—	123½	

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	233 —	236 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 —	230 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 65	99 65
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	98 65	99 65
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 40	97 40
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 80	99 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·19	10·30
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·23¾	1·25¾
100 marek niemieckich .	61.—	61·75

Teatr i widowiska.

Dziś: we środę po raz pierwszy *Interregnum w domu*, komedja w 3. akt. przez J. K. S.

Jutro: *Opowieści Hoffmana*, opera fantastyczna w 4. aktach Offenbacha.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.